

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Płaca robocza a strejki.

W robotniczym ruchu zawodowym w alk a o płacę zajmuje pierwsze i najważniejsze miejsce; większość strejków ma na celu albo podwyższenie płacy, albo przynajmniej utrzymanie jej na dawnym poziomie. Zachodzi więc pytanie, czy i o ile walka ta może być skuteczną, czy i o ile robotnicy mogą za pomocą strejków wpływać na wysokość płacy.

Dawniej na pytanie to uczeni odpowiadali stanowczem: nie! W ekonomii politycznej, w nauce o gospodarstwie społecznem, powszechnem uznaniem cieszył się pogląd, że płaca robocza zależy od stałych, niezmiennych, naturalnych praw, na które ani kapitaliści, ani robotnicy wpływu nie mają.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że nie może być mowy o jakimś naturalnem prawie płacy roboczej, któreby działało tak stale i niezmiennie, jak prawa przyrody. Praca najemna i wynagrodzenie za nią, oparte na dobrowolnej umowie, to jest płaca robocza, nie należą do zjawisk naturalnych, przyrodzonych; są to zjawiska społeczno-historyczne, to znaczy, że nie zostały one ludziom narzucone przez niezłomny przymus natury, lecz są wytworem ludzkim, stanowią wynik położenia ludzi w pewnym okresie ich rozwoju. Były czasy, kiedy w społeczeństwie panowała powszechnie nie praca najemna, lecz niewolnicza i pańszczyzniana, wówczas całkiem inne czynniki określały położenie klasy pracującej i o płacy roboczej, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, nie mogło być mowy.

Widzimy więc, że o naturalnem, stałym, niezmiennem prawie płacy roboczej mówić nie można, poprostu dlatego, że sama płaca robocza nie jest czemś naturalnem, stałym, niezmiennem.

Współczesne życie ekonomiczne przechodzi kolejno okresy ożywienia i zastoju, dobrych

i złych czasów. Kiedy następuje zastój, to oczywiście popyt na pracę, zapotrzebowanie robotników zmniejsza się.

Im więcej „kandydatów do zarobku“, tem mniej na każdego wypada! Należy się zatem zapytać; co wywołuje wzrost „kandydatów do zarobku“? Dawniej odpowiadano; naturalne rozmnażanie się klasy robotniczej, przyrost ludności! Jeżeli jednak kapitaliści spruwadniają robotników zza granicy, jeżeli w szeregach pracujących stają gromady kobiet i dzieci, które dotychczas nie miały samodzielnego zarobku — to nie zależy to od naturalnego przyrostu ludności, lecz od interesów kapitalistycznych. Jeżeli więc prawodawstwo fabryczne zabroni dzieciom pracy zarobkowej i ograniczy pracę kobiet, to tem samym zmniejszy się liczba współzawodników, poszukujących pracy. Dalej, zauważyć należy, że liczba robotników a ilość pracy, którą oni wykonywają, są to dwie różne rzeczy. Kiedy kapitaliści mają dużo zamówień, to do jakiego środka przedewszystkiem się uciekają? Oto przedłużają dzień roboczy, każąc robotnikom pracować „po fajerancie“. Jest to dla kapitalistów dogodniejsze od powiększenia liczby robotników. W ten sposób robotnik, pracując zbyt długo, robi sobie samemu konkurencyę, fabrykanci bowiem zatrudniają mniej robotników, niż musieliby zatrudniać, gdyby dzień roboczy był krótszy.

Ze znaczna liczba robotników, poszukujących pracy, wpływa na obniżenie zarobków, to rzecz pewna. Ale skąd się bierze ta „rezerwowa armia robotnicza“, ta wielka liczba ludzi, chętnych do pracy, ale przez długi czas nie mogących jej znaleźć? Czyżby istotnie panowało „przeludnienie“, nadmiar rąk do pracy? Nie, główne czynniki, wytwarzające „armię rezerwową“, to: kryzysy przemysłowe i udoskonalenia techniczne, pozwalające oszczędzać na sile roboczej. Oba zaś te czynniki

nie mają nie wspólnego z naturalnym rozmnażaniem się ludności. Najlepiej o tem świadczą okresy rozkwitu przemysłowego, kiedy fabryki i warsztaty wchłaniają całą lub prawie całą „armię rezerwową“, w niejednej gałęzi pracy daje się nawet odczuwać brak robotnika. „Przeludnienie“ znika, aby się objawić w czasie zastoju, kryzysu. Nie zależy ono tedy od liczebności robotników, ale od zmiennego charakteru gospodarki kapitalistycznej, od nieuporządkowania stosunków ekonomicznych.

Zapytajmy się jednak, czy istotnie wzrost i zniżka płacy zależą od szybszego lub powolniejszego wzrostu ludności? Na zasadzie tego co już wyżej mówiliśmy, musimy odpowiedzieć przecząco. „Złe“ i „dobre“ czasy, ożywienie i zastój w przemyśle nie mają wspólnego z naturalnym rozmnażaniem się ludności. Przeciwnie w okresie ożywienia bardzo liczna ludność robotnicza korzysta z lepszego zarobku, gdy ożywienie przejdzie to nagle okazuje się, że ludu jest „za dużo“. Za dużo ich jest — w stosunku do potrzeb kapitalistów, podczas gdy przed kilku miesiącami jeszcze kapitaliści może się skarżyli, że jest ich za mało i sprawdzali robotników zza granicy.

Należy nam jeszcze pomówić o koniecznych środkach utrzymania, jako o czynniku, który określa średnią wysokość płacy roboczej. Anglicy nazywają to stopą życiową. Istotnie czynnik ten jest niezmiernie ważny i objaśnia nam wiele faktów. Różnica stopy życiowej, to jest tego poziomu potrzeb, do którego robotnicy przyzwyczaili się, wyjaśnia nam, dlaczego np. irlandzki robotnik zadawała się płacą, za jaką Anglik nigdy nie zgodziłby się pracować. Różnica stopy życiowej w znacznej mierze tłumaczy nam, dlaczego kobiety i dzieci poprzestają na płacy, z której mężczyzna dorosły wyżyćby nie mógł, dlaczego płaca robotników wiejskich jest niższa od płacy robotników miejskich.

Ekonomiści dawniejsi, mówiąc o poziomie koniecznych potrzeb, mieli na myśli potrzeby, w danym miejscu i czasie najniższe. Płaca, nie wystarczająca na opędzenie tych potrzeb, prosto przeredza szeregi robotnicze, zwiększając wśród nich śmiertelność i emigrację. Czyż jednak stopa życiowa robotników nie może wzrastać, czyż koniecznie musi być tak niską? Zależy to od siły, świadomości i organizacji klasy robotniczej.

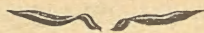
Jeżeli robotnicy nie przeciwstawiają fabrykantom woli zbiorowej, nie działają gromadą, to nie mogą skutecznie ani bronić swej stopy życiowej, ani tem bardziej podwyższyć jej. Robotnik pojedynczy, sprzedając kapitaliście swą siłę roboczą, musi w końcu zgodzić się na najgorsze

warunki; nie może bowiem czekać — głodny żołądek nie pozwala na to; obawia się, że fabrykant z łatwością znajdzie, zamiast niego, wielu innych chętnych do pracy; nie ma pojęcia o warunkach rynku, o stanie interesów fabrykanta, itd. Stopa życiowa całego tłumu robotników niezorganizowanych nie jest czemś określonym, chociażby dla tego, że na tłum ten składa się mnóstwo jednostek z najrozmaitszemi przyzwyczajeniami i potrzebami. Stopa życiowa przejawia się tu instynktownie, nieświadomie, podlegając wszelkim wahaniom ślepo działającej konkurencji. Podnosić się może tylko bardzo powoli, w ciągu całych dziesiątków lat, pod wpływem takich czynników, jak długoletni pomyślny stan interesów, rozpowszechnienie oświaty itd. Ale też bardzo łatwo kapitalizm może obniżyć stopę życiową robotników, wprowadzając do fabryk gromady kobiet i dzieci, przedłużając dzień roboczy, zastępując robotników wykwalifikowanych wyrobnikami, zmieniając samodzielnych rzemieślników w robotników najemnych itd. Dopiero, kiedy proletaryat rozpoczyna świadomą walkę, postać rzeczy ulega zmianie. Robotnicy zaczynają oddziaływać na stosunki, zamiast ślepo im się poddawać. Dzięki ruchowi zawodowemu, stopa życiowa przybiera kształty bardziej określone, wyraźniejsze; ogół świadomie formułuje wspólne swe potrzeby, broni ich i korzysta z każdej sposobności, aby udział swój w produktach własnej pracy podwyższyć.

Mówiliśmy już, że przeciwnicy strejków twierdzą z całą stanowczością: jeżeli podwyżka płacy może nastąpić, to nastąpi sama przez się, bez walki zawodowej, bez strejku. Jest to pogląd zupełnie fałszywy. Fabrykanci dobrowolnie nie zrobią ustępstw robotnikom, choćby interesy ich były w jaknajbardziej kwitnącym stanie. Przeciwnie, właśnie wtedy najodpowiedniejsza jest pora do wywalczania sobie ustępstw. Fabrykanci mają ogromne zyski: dywidenda, wynosząca kilkanaście procent, jest pospolitem zjawiskiem, 30, 40 i 50 procent zysku w przemyśle sportykamy często, a niekiedy zysk dochodzi do 100 procent. Smiesznem jednak byłoby spodziewać się, że kapitaliści zrzekną się bez przymusu choć części ogromnych swych zysków. To też widzimy, że płaca robocza najwyższa jest nie w tych gałęziach przemysłu, w których przedsiębiorcy robią najlepsze interesy, lecz w tych, gdzie robotnicy mają najsilniejsze organizacje i najenergiczniej walczą o polepszenie bytu. Podczas gdy (w Anglii) właściciele browarów, wielcy składnicy środków spożywczych, fabrykanci mydła, właściciele wielkich magazynów konfekcyj, fabrykanci maszyn do szycia, fabrykanci bicyklów i kół pneumatycznych, sprzedawcy

wód mineralnych w ciągu ostatnich ośmiu lat kolosalne zbierali zyski, to zatrudniani przez nich robotnicy, prawie całkiem pozbawieni organizacyi, otrzymywali płacę, raczej niższą niż wyższą od średniego poziomu. W wielu z wymienionych gałęzi przemysłu stosunki są takie, że nie pozwalają robotnikom na jako tako przyzwoite utrzymanie.

Jeżeli robotnicy, chcąc być swój polepszyć tylko na swoją działalność zorganizowaną liczyć mogą, to również tylko zbiorowy ich opór przeciwdziałać może pogarszaniu warunków bytu. Kapitałści, mając do czynienia z tłumem bezradnym, nie połączonym wspólną myślą ani wspólnem dążeniem, korzystają z każdej sposobności, aby płacę niżyc i wogóle wyzysk spotęgować. Jeżeli jednak wiedzą, że spotkają zacięty opór, to nie będą się z tem tak kwapili. Wprawdzie nieraz, w czasach zastoju, kiedy fabrykanci bankrutują, lub zmniejszają produkcję, a mnóstwo robotników napróżno poszukuje pracy, nie można skutecznie oprzeć się niżce płacy. Ale bardzo często od energii robotników zależy, czy niżka ta będzie mniejsza lub większa. Silna organizacja robotnicza, w najgorszych nawet czasach, może do pewnego stopnia trzymać na wodzy zapędy kapitalistyczne.



Stosunki w cegielniach pruskich.

Sprawozdania inspektorów procederowych w Prusach za rok 1904 stwierdzają, że we większej części gałęzi przemysłowych interesa znacznie się polepszyły. Co także korzystny wpływ miało i na cegielnie. Urzędnicy dozoru procederowego z obwodu rejencyjnego poznańskiego, bydgoskiego, szlezwigskiego, monasterskiego i akwisgrańskiego donoszą, że w ich obwodach liczba zatrudnionych w cegielniach robotników była większą, jak w latach poprzednich. Tylko urzędnik okręgu olsztyńskiego (w Prusach Wschodnich) zaznacza, że w jego okręgu było w cegielniach mniej osób zatrudnionych jak w roku zeszłym, przyczyną tego jest tamże panujący zastój w interesach.

Znaczniejszego polepszenia w nader smutnych warunkach pracy i płacy nie osiągnięto prawie nigdzie, gdyż robotnicy ci zbyt mało jeszcze są uświadomieni o wartości organizacyi zawodowej. We wielu okręgach skonstatowano wykroczenia przeciw zakazowi płacenia robotnikom artykułami spożywczemi. Z pewnością, powiada inspektor na okręg wiesbadeński, system ten rozpowszechniony jest we wielu cegielniach, tylko, że niestety, wobec istniejących dziwnych stosunków roboezych i zarobkowych trudno jest dostać na to dowody, tak aby winnych ukarać.

Robotnicy kupują artykuły spożywcze, szczególnie napoje prawie wyłącznie od majstrów i dozorców, którzy na tem grubo zarabiają, bądź przeto że cenę zakupną podwyższają, lub od kupców i liwerantów otrzymują wysokie prowizye. Dowody na to tylko we wyjątkowych razach można otrzymać, gdyż porządne prowadzenie ksiązek i obrachowywanie się nie są w zwyczaju. Zwykle zapisuje majster na tablicy, co każdy robotnik otrzymał. Notatki te od czasu do czasu przynosi majster do swego notesu, który jest jedyną podstawą przy obliczaniu się z robotnikami. Obliczenia następują zazwyczaj po ukończeniu kampanii i wtenczas niepodobna sprawdzić, czy porobione odciągnięcia odpowiadają rzeczywistości. Czasami ma się wrażenie, jakoby robotników wprost krzywdzono, gdyż niepodobna, aby ci mieli spożyć takie masy napoju spirytusowych, jakie im zostały zapisane.

Przyczyną tych nieprawidłowości, jest system oddawania całej pracy majstrom, którzy też przejmują na się wszelkie ryzyko. Napływ robotników zagranicznych spowodował ogromne obniżenie cen akordowych, tak że majstrowie tylko przez ogromny wyzysk robotników mogą jeszcze jako tako wyjść na swoje. Ponosząc przytem sami szkody ze złe udanych lub zepsutych cegieł oraz zmuszeni robotnikom dawać przez dłuższy czas zaliczki, korzyści ich w stosunku do przejętego ryzyka są bardzo małe. To spowodowuje ich do szukania odszkodowania w inny sposób, bądź to przez zatrudnianie robotników nieletnich, bądź przez sprzedaż artykułów spożywczych i napoju spirytusowych.

Polepszenie się tych tak smutnych stosunków pomiędzy ceglarzami, o których sprawozdania roczne inspektorów procederowych już dość często wspominały, spodziewa się sprawozdawca wiesbadeński od zaprowadzenia takich samych przepisów prawnych, jakie istnieją dla fabryk cygar. I to: zarobek powinien wypłacać przedsiębiorca wprost robotnikom; zaprowadzenie ksiązeczek zarobkowych, oraz przez ustanowienie maksymalnego czasu pracy. Dalej spodziewać się można, że jednolite wyroki sądów procederowych, oparte na kodeksie cywilnym, iż policzanie dostarczanych artykułów na zarobek jest niedozwolonem, spowodowałyby zmianę w obecnych stosunkach zarobkowych. Na pewno bowiem przyjąć można, że w razie skargi, majster lub przedsiębiorca musiałby wypłacić całkowity zarobek bez wszelkich odciągań.

Z pewnością, że wskazane powyżej środki wiele by się przyczyniły do uzdrowienia stosunków robotniczych w cegielniach i bezwarunkowo na nie zgodzić się można, to jednak najwięcej do poprawy stosunków przyczynić się może wciągnięcie ceglarzy do organizacyi zawodowej, dopiero z jej pomocą robotnicy zrozumieją jak niegodnem jest ich położenie i starać się będą, aby złe wykorzystać. Aby to osiągnąć, potrzeba jeszcze ogromnych wysiłków ze strony organizacyi, aby rozpowszechnić uświadomienie między te masy robotnicze, które dotąd nie podobna

było zdobyć dla idei organizacyjnych z powodu tak często stawianych trudności przez czynniki, którym zależeć powinno, aby dalszemu istnieniu smutnych tych stosunków w cegielniach zapobiedz.

Ze tam, gdzie organizacja znalazła zwolenników nie brakowało na wysiłkach, aby z jej pomocą usunąć choć w części zło, mamy na to liczne dowody. W marcu 1904 r. rozpoczęli strejk pod Köslinem na Pomorzu robotnicy zatrudnieni przy przekopie kanału. Gdy żądaniom ich podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy przedsiębiorca nie chciał zadość uczynić, rozszerzył się strejk na robotników budowlanych i zajętych w tartakach tegoż samego przedsiębiorcy. Następnie przyłączyli się do strejku robotnicy z innych budowli, tartaków i cegielni. Przedsiębiorcy połączyli się razem i zaczęli wydalać wszystkich robotników przynależących do organizacji, tak iż gdy strejk obejmował 4 przedsiębiorstwa z 56 robotnikami, wydalania nastąpiły w 9 przedsiębiorstwach z 170 robotnikami. Usiłowania, aby doprowadzić do porozumienia, pozostały bez skutku. Przedsiębiorcy wzięli górę przez to, że przyjmowali robotników nieprzynależących do organizacji lub z niej występujących. Tak wspomina o tem sprawozdanie. Spodziewać się należy, że nieudana próba robotników tem wtęcej zachęci do agitacji za organizacją zawodową, bo tylko przez jej wzmocnienie się, zapobiedz będą mogli pogwałceniu ich przez przedsiębiorców.

Sprawozdania wykazują znowu cały szereg skarg na nieznośne i nieludzkie wprost stosunki mieszkaniowe wśród ceglarzy. Urzędnicy wiesbańscy zmuszeni byli policyjnie zakazać kilka takich

Fabrykanci, robotnicy i djabeł.

W pewnym kraju wszyscy przeklinali i posyłałi do djabła robotników: i starszy żandarm i fabrykanci (przeważnie przed wypłatą), i inspektor fabryczny, i sędziowie; — wszyscy ci panowie i wielu innych wciąż rozirytowani wołali: „Zeby djabeł wzięli tych robotników!“

Pewnego pięknego dnia znikli wszyscy robotnicy. Stały maszyny, zamilkły warsztaty, jak nieżywe, stały pociągi na szynach i parowce na wodzie. Kapitałiści i władza zrobili straszny hałas. Fabrykanci polecili do fabrycznego inspektora i do starszego żandarma z prośbą o ratunek. Szef żandarmeryi dowiedziawszy się, że robotnicy zrobili strejk, postanowił srogo ukarać ich za nieposłuszeństwo. To też nie tracąc czasu, stanął na czele swej armii, składającej się z samych szpiclów, i zaczął szukać strejkujących robotników, ale oprócz przynębionych szpiclów żadnego robotnika nigdzie nie znalazł. Robotnicy znikli z ziemi zupełnie.

W całym kraju zapanował głód, a nędza na kształt smoka zaczęła pożerać dziesiątkami ludzi i zaglądać do pałaców magnatów. Nie było co jeść, w co się ubrać, nie wiadziiano, w jaki sposób podróżować. Policya, żandarmi i władza ledwie żywi łazili po ulicach. Jeden fabrykant, nadzwyczaj tłusty i posiadający brzuch taki wielki, że niemal dosięgał nosa, po niejakiem czasie tak schudł, zrobił się tak

„mieszkań“ jako nieodpowiednich na pomieszczenie ludzi. W innych musiano usunąć część mieszkańców, gdyż były przepełnione. Według tego samego sprawozdania izby, w których mieszcili się kobiety, niedostecznie były oddzielone od izb męzkich. Z 31 mieszkań ceglarzy w okręgu wiejskim Frankfurtu nad Menem było 17 niestosownych na ludzkie pomieszczenie i używania ich musiała policya zakazać. Z powodu ciągle powtarzających się takich wypadków, zmuszoną była władza wydać przepisy o wielkości, urządzeniu, używaniu i t. d. mieszkań dla robotników w zakładach przemysłowych. Sprawozdanie na okręg bydgoski wyszczególnia wypadki, gdzie nawet dwóch robotników sypiało w jednym łóżku. W końcu zaznacza kilka sprawozdań wypadki, gdzie policyjnie wymuszono usunięcie sypialni na piecach cegielni.

Niedomagania te znane są ogólnie i właśnie to, że ciągle się powtarzają i dotąd ich nieusunięto, pomimo że szkodliwość ich już wielokrotnie wykazaną została, wskazuje, jak koniecznem jest uświadomienie ceglarzy przez organizację zawodową. Czytelników naszych wzywamy przeto, aby w kołach ceglarzy usilnie agitowali, aby się przyłączyli do organizacji — centralnego związku zawodowego.

Robotnicy polscy na obczyźnie.

W „Gońcu Warszawskim“ zamieszcza p. dr. Kazimierz Rakowski następujący interesujący artykuł: Przed kilku dniami czytaliśmy wiadomość, że naczelny prezes prowincyi hanowerskiej wydał zakaz zatrudniania robotników i robotnic narodowości polskiej, nie posiadających obywatelstwa niemieckiego.

cienki, że policya przez omyłkę wzięła go za zapalną i chciała nałożyć nań cło. Do skarbu państwowego chętały wpływać wszelkie podatki.

Spiele o mało co nie zrobili strejku, nie mając roboty i dochodów.

Nie wiadomo, któremu to z fabrykantów przyszła do głowy genialna myśl, polegająca na tem, że djabeł musiał zabrać do siebie wszystkich robotników, bo już zbyt często posyłano ich do niego. O tem zawiadomiono władzę, która postanowiła wysłać deputację do władcy państwa piekielnego i prosić ażeby on raczył puścić robotników na ziemię. Posłano więc siedmiu jenerałów żandarmerskich, trzynastu fabrycznych inspektorów, sztab składający się ze stu doborowych szpiclów, z samym ministrem na czele. Posłowie ruszyli w drogę per pedes, bo pociągi, statki, pozbawione robotników, nie mogły się ruszyć z miejsca. Karmiąc się robaczkami i korzeniami, strasznie zmęczeni i wycieńczeni, dotarli nareszcie posłowie do państwa piekielnego. Władca ciemności spotkał ich z książeczką w ręku; jeden z żandarmów, zauważwszy, że ta książeczka bez cenzury, chciał natychmiast aresztować Lucyfera; jego koledzy ledwie zdolałi wyperswadować mu, że to jest sam władca piekła i że z nim niema żartów.

Djabeł zgodził się zwrócić robotników tylko wtedy, jeżeli zapłacą mu za ich utrzymanie.

— O, utrzymywałem ich dobrze — mówił szatan — nie bez przyczyny piszą oni tu ostro w książ-

Zakaz ten wymierzony został przeciw napływowi ludności robotczej polskiej z Królestwa i Galicyi. Polityczne motywy tego zakazu są tak jasne, że omówienia nie potrzebują. Ciekawem w tej sprawie jest jednak to, że zakaz ten, z pobudek politycznych wydany, a nie liczący się z ekonomicznymi potrzebami prowincyi, większą szkodę wyrządził niemieckim przedsiębiorcom, niż Polakom. A to dla tego, że z całego wychodźstwa polskiego w Niemczech ludność polska w prowincyi hanowerskiej najbardziej zawsze była i jest ekonomicznie wykorzystywana. I tem się tylko tłumaczy fakt, z kądinąd niezrozumiały, dlaczego w prowincyi hanowerskiej przebywał zawsze największy procent wychodźców z Królestwa i Galicyi: oto Poznańczycy wiedzą dobrze, że w Westfalii i Nadrenii zarobki wyższe, a warunki pracy dogodniejsze i nie cisnęli się w strony hanowerskie, pozostawiając tem więcej miejsca dla wychodźców z Królestwa i Galicyi.

Prawie cała ludność Hanoweru, państwerek Turyngskich i Brunświku posiada silną domieszkę ludności polskiej, pracującej zarówno przy roli, jak i w przemyśle. Jednakowoż wśród całego polskiego wychodźstwa te właśnie grupy stoją na ostatnim szczeblu — składają się bowiem z najuboższych i duchowo najbardziej zaniedbanych wychodźców.

Jedną z większych kolonii posiada Hanower. Wraz z przedmieściem Linden posiada około 2 tysięcy Polaków stale zamieszkałych. Prócz tego w lecie przybywa na robotę sezonową znaczna liczba Polaków do robót rolnych i do robót miejskich ziemnych, np. kanalizacji, budowy wodociągów, kolejek drugorzędnych podmiejskich. Również i w cegielniach okolicznych dużo pracuje Polaków.

Z pośród osiadłej ludności polskiej większość pracuje w fabrykach cementu, lejarniach i odlewniach żelaza, w fabrykach maszyn i w fabrykach wyrobów gumowych. W fabrykach gumy pracuje kilkaset

żeczce, że u mnie lepiej, niż u was. Więc czemu mnie zapłacicie?

— Zrobimy Waszą Cesarską Mość — odpowiedzieli — honorowym obywatelem wszystkich naszych miast i wsi, opiekunem wszystkich naszych dobroczynnych zakładów, oprócz tego może Wasza Ces. Mość wybrać sobie 10 orderów i 25 rang.

— Pluć tylko na te wasze ordery! U was to lada chłystek, każdy zdrajca i szpicel ma order! Dajcie mi jedną trzecią części tych łapówek, które otrzymujecie w swoim kraju!

— Rany boskie! — krzyknęli z przerażeniem wszyscy posłowie (najgłośniejsi generałowie żandar mów) — wszak to będzie strasznie olbrzymia suma!

Po długim targu pogodzili się nareszcie posłowie z Lucyferem: obiecali mu zapłacić jedną szóstą część wszystkich łapówek. Posłowie w dobrym humorze i śpiewając powrócili do domu.

I znów wszystko poszło po staremu. Kapitałisci i fabrykanci znów wrócili do pierwotnych tusz, wychodowali na złość jeszcze większe brzuchy. Szpicle znów łążą po całym kraju, a minister wydał rozkaz podwyższyć łapówki o jedną szóstą część. Mówią nawet, że djabeł obiecał zadość uczynić ich życzeniom.

Kto — wie, czy też kiedy robotnicy posłają do piekła posłów z prośbą, o zwrot swych ciemniźczyeli, swych katów, czy też nie?...

dziewcząt polskich. Skala zarobków jest nader niska. Dziewczęta zarabiają zaledwie 1,50 do 1,75 mk. Mężczyźni od 2,50 do 3,50 mk. na dzień. Przy budowie kanałów, gdzie pracuje kilkaset Polaków, płacą jeszcze mniej. W gazowniach zarobek wynosi 35 fen. na godzinę, i to przy obowiązkowej 12 godzinnej pracy — zarobek ogółem wynosi 25 marek na tydzień, ale praca ta niesłychanie wyczerpuje robotnika.

Dużo Polek pracuje w przedziałniach wełny, bawełny, w fabryce aksamitu i dywanów, oraz w fabrykach gum dla kołowców.

W okolicy Hanoweru są rozległe plantacje szparagów i konwalii, w których w lecie znajduje zatrudnienie znaczna liczba dziewcząt przeważnie z Królestwa Polskiego. Zarobki tu są niezmiernie niskie, dochodzą zaledwie do 9 marek na tydzień, przy pracy akordowej do 13—15 marek.

W pobliżu Hanoweru w mieście Misburgu przebywa do 3 tysięcy Polaków, którzy pracują przeważnie w fabrykach cementu i lejarniach żelaza. Zarobek tam wynosi zaledwie 20—25 marek na tydzień.

W okolicy Hildesheimu przy uprawie buraków znajduje zajęcie kilka tysięcy Polaków w lecie.

Jedną z największych kolonii polskich posiada miasto Blumenthal w hanowerskiem. Przebywa tu przeszło 2000 Polaków. Pracują oni w fabrykach porcelany, przedziałniach i czesalniach wełny, odlewniach żelaza. Zarobek dzienny wynosi około 3 mk. akordowy wynosi nieco więcej. Kobiety zarabiają połowę tego.

Wobec szybkiego wzrostu przemysłowego prowincyi hanowerskiej znaczna liczba napływowej ludności polskiej znajduje zatrudnienie przy budowie fabryk. Przy budowie pobierają zwyczajni robotnicy 3 mk. dziennie, wykwalifikowani zaś murarze od 40 do 50 fen. na godzinę. W innych gałęziach przemysłu prosty robotnik, nie posiadający fachowych kwalifikacyi, otrzymuje zaledwie 27 fen. za godzinę pracy.

Wogóle warunki pracy są tak uciążliwe, a wynagrodzenie w stosunku do nich jest tak marne, że robotnik polski w tamtych okolicach jest poprostu ofiarą wyzysku Niemców.

Mianowicie w hutach szklanych i cegielniach zarobki są nad wyraz nędzne, a praca nadwyręza zdrowie. W lecie praca rozpoczyna się o 5-tej rano i trwa do 8 wieczór. Jeden robotnik polski obsłużyć musi dwóch strycharzy, tj. dostarczyć im gliny, piasku i wody w miarę ich pracy. Strycharze (Niemcy) zarabiają dziennie 9 do 10 mrk., z czego swym pomocnikom dają po 1,50 mr. — tak, że każdy taki pomocnik, obsługujący dwóch strycharzy, otrzymuje zaledwie 3 m. dziennie za pracę tak ciężką, że rzadko który wytrzymać przy niej jest zdolny dłużej, niż jeden miesiąc.

W kopalniach szychty trwają po 13 godzin, zarobek wynosi 3,50 m., w najlepszym razie 4 mr., ale tak forsowna praca w krótkim czasie rujnuje organizm najzdrowszy.

Z powyższych faktów, widocznem jest, że zakaz pracowania, wymierzony przeciwko wychodźcom z Królestwa i Galicyi, szkody polskiemu społeczeństwu nie przyniesie, bo przy dotychczasowym stanie rzeczy wyzyskiem robotnika polskiego tuczyło się ról-

nictwo i przemysł niemiecki w tamtejszych stronach. Nasi wychodzący takie warunki pracy znajdują wszędzie. Zakaz prezydenta prowincyi, wymierzony przeciw robotnikom polskim trafia boleśnie głównie — przedsiębiorców niemieckich.

Korespondencye.

Inowrocław, 4 września.

Przez długi bardzo czas nie mogliśmy do ludu pracującego w Inowrocławiu publicznie przemawiać, gdyż trudno nam było pozyskać salę do zebrań. Gdy się nam jednak niedawno lokal pewien zapewnić udało, staraliśmy się, aby próżno nie stał i jedno zebranie po drugim się odbywało, w jedną niedzielę nawet trzy zebrań się odbyły. Nie będę tu wszystkich szczegółów z ruchu robotniczego podawał, gdyż zamierzam to uczynić na końcu kwartału, lecz o ostatnich zajściach zamilczeć nie mogę.

Mając tedy lokal i zorganizowanych murarzy, krawców, malarzy, robotników zwyczajnych budowlanych i metalowców, stało się dla nas koniecznością zająć stanowisko wobec drożyzny środków spożywczych, czyli dolożyć ciegiełkę do protestu przeciw polityce p. Podbielskiego i oddanej mu kłice agraryszów. Z referatem przybyła do nas towarzyszka Kähler z Drezna.

Ponieważ kartki nie wystarczały, aby całej ludności zwrócić uwagę na tak ważne zebranie, postanowiliśmy umieścić ogłoszenia w miejscowej prasie. Co prawda, z góry byliśmy pewni, że ogłoszeń nam nie umieszczą, ale o dziwy, w niemieckim piśmie ogłoszenie przyjęto, lecz „Dziennik Kujawski“, ta kuźnica ciemnoty ludu polskiego, nie. Widoczna, że panowie z redakcyi sądzą, że tylko oni posiadają monopol do urządzania polskich zebrań.

Tak jak redakcyja „Dziennika Kuj.“ sędzi i miejscowa władza policyjna, bo nam odmówiła zezwolenia na zebranie, motywując to tem, że lokal nieodpowiada przepisom budowlanym. Chociaż na tej salce dawniej przez lat kilka odbywały się tańce publiczne, a i my przed wyborami urządziliśmy kilkanaście zebrań, aż nain ówczesny gospodarz jej nieodmówił, to dopiero teraz wynaleziono, że nie odpowiada przepisom policyjnym. Spotkało nas akurat to samo, co przed trzema laty z salą Wenzla, bo i tam dawniej odbywały się tańce i inne zebrańia, lecz jak się gdzie usadowiły centralni, to zwykle budynek nieodpowiada przepisom. Cieszymy się więc specjalną opieką władzy, bo choć jest kilka sal, gorszych jeszcze, to jednak dotąd nie przeciwnego przepisom nie wynaleziono.

Mając jeszcze dosyć czasu, postaraliśmy się o inną salę i doniósłszy władzy, byliśmy pewni, że zebranie się będzie mogło odbyć, tymczasem gospodarz pomimo swego przyrzeczenia w ostatniej chwili listem rekomendowanym sali nam odmówił. Zebranie zatem odbyć się nie mogło. Zebrana publiczność i zorganizowani robotnicy i robotnice rozgoryczeni wrócili do pierwotnego lokalu. Tutaj pod czujnym okiem policyi odbyła się pogadanka.

„Dziennik Kuj.“ wyczerpał cały swój arsenał jadu i goryczy przeciw nam i stęka biedota, że na zebrańia polskiego związku ani nawet członkowie nie przychodzą (bo ich jest niecały mendel). Widoczna więc, że lud kujawski nie dał się zbałamucić od gadzinowca i prowodyrów polskiego związku, ale dokumentując swoją dojrzałość, tłumnie przybywa

na nasze zebrańia a na czwartkowe przybyło nawet 30 kobiet. Lud bowiem coraz więcej się przekonuje, kto jest jego prawdziwym obrońcą. Niech sobie zatem wyje gadzinowiec kujawski, naszego ruchu powstrzymać nie jest zdolęń.

„Dzien. Kuj.“ pisze, iż gdyby takie zebranie co pomogło przeciw drożyznie, toby związek polski był pierwszy, któryby wiec zwołał. ale tak to się nie opłaci!“ Musimy sobie to zapamiętać, że tym panom walczyć się nie chce, bo to kosztuje i trudu i pieniędzy, a według orzeczenia p. Nowickiego i strejki są niepotrzebne. Wygodni ci gadzinowcy nie mogą tego pojąć, że kto nie walczy, ten też nie zwycięża.

Do Was towarzysze związkowi, zwracam się i wzywam Was, agitujcie usilnie dalej za naszymi związkami, chociaż lokalu do zebrań nie mamy, to jednak zdwojoną siłą musimy teraz pracować i w każdą niedzielę w swoim starym lokalu się schodzić. Sprawa nasza, pomimo wszystkich stawianych nam trudności, jednak pójdzie naprzód!

Więc do pracy! Do czynu!

Związkowice.

Przegląd robotniczy.

— Skazanie tow. Kasprzaka na śmierć. Z Warszawy donoszą, że znany w kołach naszych zorganizowanych towarzyszy i wielce około ruchu robotniczego zasłużony tow. Marcin Kasprzak, został w ostatnią sobotę przez carskich zbirów, których nazywają sądem wojennym, skazany na śmierć. Tow. Kasprzak wyjechałszy z Poznania w roku zesłanym udał się do Warszawy i tam podczas odbijania odez w majowych w tajnej drukarni, napadnięty został przez policyę, w obronie swej zastrzelił pomocnika komisarza. rotmistrza żandarmeryi i dwóch policyantów, trzeci został ciężko raniony. O przebiegu procesu podaje „Naprzód“ następujące szczegóły:

Rząd carski raz jeszcze postanowił dźwignąć w Warszawie szubienicę i dać możność nowemu gubernatorowi rozpoczęcia rządów podpisaniem wyroku śmierci. Należy tu przypomnieć jednakże, że wydanie takiego, a nie innego wyroku ułatwili sądowi bezpośrednio właśni ziomkowie Kasprzaka. Jak wiadomo, skazaniec po uwięzieniu zaczął przejawiać rozstrój władz umysłowych, wobec czego śledztwo na żądanie obrońcy zostało przerwane, tow. Kasprzak zaś oddany dla zbadania stanu zdrowia pod dozór lekarski. Pierwsza komisya biegłych, utworzona z Rosyan, Sabasznikowa, dyrektora szpitala dla obłąkanych w Tworkach i prof. Szezerbaka, orzekła, iż stan umysłowy tow. Kasprzaka jest rzeczywiście nienormalny, a przeto uwalnia go od wszelkiej odpowiedzialności karnej. Rząd, niezadowolony z takiego orzeczenia komisyi, uznał je za niemiarodajne, a dla dopięcia celu swego uciekł się do środka, zupełnie napozór niedorzecznego, a jednak dowodzącego, jak się okazało, głębokiej przenikliwości. Oto, spekulując na tehórzostwo lub oportunistycznym burżuazyjnym, powołał do komisyi Polaków: Taczanowski, dyrektora szpitala św. Jana Bożego i Fabiana, dawnego lekarza policyjnego. Wyrachowanie nie zawiodło isticie po tatarsku sprytnego rządu: obaj ci panowie, wyrodki, przyznali wprawdzie, że Kasprzak jest neurastenikiem, ale orzekli również, że i — symulantem. Orzeczenie to stało się dla tow. Kasprzaka wyrokiem śmierci, gdyż sąd, opierając się na opinii lekarzy tych, nie ociągał się już z jaknajstrzejszem postąpieniem sobie wobec oskarzo-

nego. — Usprawiedliwić pp. Taczanowskiego i Fabiana nie może nawet t. zw. etyka lekarska, gdyż jest rzeczą powszechnie znaną, że ci panowie dokonali badań nad tow. Kasprzakiem z lekkomyślnością zdumiewającą, że nie zadawali sobie trudu sięgnięcia do przeszłości Kasprzaka, która na obecny stan jego mogła rzucić niemałe światło, że wreszcie rozpoznanie, jakie postawili, jest uwłaszczające wszelkim podstawom powagi lekarskiej. Głównym motywem uznania badanego za symulanta było to, iż tow. Kasprzak dostał ataku histeryi, co nie licować ma z melancholią, stale przez niego zdradzana.

Sąd nad tow. Kasprzakiem odbył się w cytadeli, ażeby uniknąć przewożenia i związanej z niem możliwości odbicia więźnia. Tow. Kasprzaka bronił tuższy adwokat Glas i adwokat Stahl z Petersburga. Kasprzak podczas całej rozprawy zachowywał się zupełnie spokojnie, a raczej obojętnie, jak melancholik. Na to, co się działo wokoło nie zwracał żadnej uwagi, odpowiedzi nie dawał i przez cały czas nie przemówił ani słowa. Razem z tow. Kasprzakiem zasądzony został technik Benedykt Gurzman na 15 lat ciężkich robót.

— **Nowy przepis o kartach kwitowych.** Z dniem 1 października wchodzi w życie zmienione prawo, dotyczące kart inwalidowych. Od 1 października należy wszystkie znaczki bez wyjątku po wklejeniu unieważnić przez wpisywanie na nie dat atramentem. Dotąd prawo to przepisywało tylko przy znaczkach mających większą wartość, jak tygodniowo, np. przy znaczkach kwartalnych. Równocześnie zwraca się uwagę tym, którzy sami sobie marki wklejają, że muszą w przeciągu 2 lat od wystawienia karty mieć najmniej 20 tygodni wklejonych, w przeciwnym razie karta taka traci na wartości i gdy kto tego nie dopilnuje, renty nie dostanie. Wogóle karty muszą być najpóźniej co dwa lata odnawiane.

— **Drożyzna artykułów spożywczych.** Jak donoszą gazety, to prócz mięsa, które w cenie ciągle postępuje i inne artykuły spożywcze drożeją. Masło, drób, ryby rzeczne i morskie stały się droższymi. Z Berlina donoszą, że nawet mięso końskie jest droższem. Ceny podskoczyły o 15 do 25 procent. Cóżto dopiero będzie, gdy owa taryfa celna wnijdzie w życie?

— **Skutki drożyzny mięsa** dają się i w innych dziedzinach odczuwać. Związek turyngskich, saskich i średnioniemieckich fabrykantów skór oznajmił, że z powodu małej ilości bydła, spędzanego na rzeź i cena na surowe skóry znacznie się podwyższyła, tak że i oni za wyprawione skóry muszą cenę o 3 do 5 marki za centnar podwyższyć. Następstwem tego będzie, że obuwie stanie się droższym, co znowu ludności pracującej da się we znaki.

— **Prawie nie do uwierzenia jest wymysł pewnego radcy policyjnego w Ulm, który w dziwny sposób chciał zapobiedz nędzy powstałej z drożyzny mięsa.** Stawił on w radzie miejskiej wniosek, aby zakupiono aparat do gotowania mięsa, które uznane zostało do nieużytku. Z pomocą tego aparatu ma się mięso to wygotować i takie sprzedawać potem uboższym. Naturalnie, że na to się nie zgodzono. Zalecić by można, żeby ten pan radca policyjny sam skosztował swego wynalazku, do czego my mu życzymy „dobrego apetytu“.

— **Armia 100 tysięcy zabitych** na pobojuwisku pracy! — Oto rezultat, jaki statystyki spółek zabezpieczeniowych w Niemczech za czas od 1 stycznia 1890 do stycznia 1904 wykazują. Każdy poszczególne rok wykazuje następujące okropne liczby:

rok	zabitych	pozostałych wdów i sierot
1890	6047	11.337
1891	6428	12.837
1892	5911	11.835
1893	6336	12.763
1894	6361	12.296
1895	6448	12.800
1896	7101	13.953
1897	7416	14.644
1898	7984	16.004
1899	8124	16.076
1900	8567	17.216
1901	8501	17.324
1902	7975	16.924
1903	8370	18.587

101.569 zabitych. 204.596 wdów i sierot.

W roku 1903 powiększyła się liczba zgłoszonych nieszczęśliwych wypadków o **42.000**. Do 642.040 na początku roku pobierających rentę przybyło 129.375 poszkodowanych, tak iż razem za 771.415 nieszczęśliwych wypadków płacono rentę.

— **W Bydgoszczy** uzyskali stolarze bez strejku podwyższenie cen akordowych o 10 procent i więcej. Nieakordowi uzyskali podwyższenie płacy o 2 fen. na godzinę zaraz a dalsze 3 fen. od 1 kwietnia 1906 r. Za pracę pogodzinową podwyższa się zarobek w pierwszej godzinie o 25 procent, w drugiej godzinie o 50 procent, a w każdej dalszej godzinie o 70 proc. Za większe prace na monterce dopłaca się 50 fen. na dzień; za roboty pozamiejscowe 1 mk. 50 f. dopłaty na dzień. Dzień roboczy został skrócony z 60 na 57 godzin, w warsztatach budowlanych z 59 na 56 godzin. Umowa taryfowa obowiązuje do 1-go kwietnia 1907 r.

— **Dla robotników** ważny wyrok wydał świeżo najwyższy sąd administracyjny w sprawie podatków. Pewien robotnik, zabezpieczony w kasie chorych, został przez komisję szacunkową (podatkową) pociągnięty do płacenia podatku od swego zarobku czyli dochodu ze zarobku. Aby tego robotnika wyżej oszacować czyli do wyższego podatku pociągnąć, policzyła komisja szacunkowa do dochodu owego robotnika także jeszcze wartość wolnej opieki, jaką w czasie choroby ów robotnik miał zapewnioną ze strony kasy chorych.

Robotnik założył przeciw takiemu szacunkowi apelację jedną po drugiej, ale apelacje te przegrywał. Dopiero najwyższy sąd administracyjny orzekł na jego korzyść, i zawyrokował, że zabezpieczenie w kasach chorych nie należy do „zarobku robotnika“, nie należy w ogóle do dochodu w myśl ustawy o podatku dochodowym.

Wartość korzyści i udogodnień, jaką mają członkowie kas chorych z tychże kas w razie choroby, nie śmie być tedy policzona do dochodu i nie może być opodatkowana.

— **Przyczynę do „moralności“ w Niemczech.** „Dziennikowi Poznańskiemu“ nadesłano nr. 201 (z niedzieli) wychodzącego w Eberswalde „Preussischer Stadt- und Landbote“, w którym znajduje się następująca wiadomość:

„W Freienwalde nad Odrą przed sądem ławniczym stawało w tych dniach 4 mężczyzn i 11 kobiet polskiej narodowości; oskarżeni byli o zerwanie kontraktów. Ludzie ci sprowadzeni zostali do majątku Altranft na czas żniw, porzucili jednak pracę, ponieważ mimo wyraźnego przyrzeczenia, że będą przyzwolnie sypiali, umieszczono wspólnie mężczyzn i kobiety, parobków i dziewczyny — a w izbie w której

im spać tak kazano, nie było niezbędnych rzeczy, a więc ani sienników, ani kółder, ani stołów, ani ławek. Właściciel nie mógł naturalnie temu zaprzeczyć i dla tego ludzi tych sąd uwolnił“.

Otóż nowy przyczynek do owej zachwalanej moralności w Niemczech.

— **Zwycięstwo francuskich robotników portowych.** Robotnicy z francuskich arsenałów portowych odnieśli świeżo znakomite zwycięstwo. Przed paru miesiącami parlament udzielił ministrowi marynarki nadzwyczajnego kredytu w wysokości 436.000 franków, celem polepszenia nędznych płac robotniczych. Minister Thomson postanowił jednak rozporządzić się kredytem tym inaczej, a mianowicie podwyższyć płacę tylko robotnikom systemizowanym, resztę zaś, których liczba dochodzi do 3000, pozostawić na dawnych warunkach. Podwyższenie to przytem miało mieć charakter premii, dodatków do zwykłej płacy, udzielonych „zasłużonym“ robotnikom, nie zaś — jak domagali się tego robotnicy — prawidłowego podniesienia płac w stosunku do lat służby. Odnośny okólnik ministra wywarł też wrażenie wśród robotników portowych tak ujemne, że nawet „żółci“ oświadczyli się przeciw niemu i postanowili wystąpić łącznie z organizacjami socjalistycznymi. Oświadczono się za użyciem w razie potrzeby ostatecznej broni strejku powszechnego, do którego przyłączyć się mieli wszyscy robotnicy, zajęci w zakładach rządowych.

Wobec takiego położenia rzeczy minister zmuszony został do ustąpienia wszystkim żądaniom robotników. Podwyższenie w wysokości 10 centymów otrzymali wszyscy robotnicy, nawet niesystemizowani i robotnice. Oprócz tego pozostałe 35.000 franków zużyte zostały na podwyższenia nadzwyczajne, które przypadły robotnikom najstarszym wiekiem. Zwycięstwo to wywołało ogromne zadowolenie we wszystkich portach. W Tulonie robotnicy urządzili ogromną demonstrację. Prasa burżuazyjna natomiast dotkliwie uczuła klęskę ministra. „Temps“ żąda nawet zniesienia prawa zrzeszania się robotników, zatrudnionych w marynarce, nazywając ich zdrajcami za to, że w chwili, kiedy wszystkie siły kraju zwrócone być winny ku podniesieniu floty, oni — robotnicy — grożą strejkiem.

— **Przemysł w Japonii.** Obecnie wielki przemysł w Japonii zatrudnia 400.000 robotników. Liczba ta w stosunku do Anglii, Francji lub Włoch jest bardzo skromną, należy jednak uwzględnić, że przed 25 laty wielki przemysł japoński był jeszcze w powijakach. Owych 400.000 robotników i robotnic pracuje według danych statystycznych, ogłoszonych w „Revue Bleue“ przez Pawła Louis'a w 1400 fabrykach, na jedną więc fabrykę wypada przeciętnie 1200 robotników. Niektóre jednakże fabryki mają znacznie wyższą liczbę robotników, inne zaś mniejszą niż owa przeciętna. I tak fabryka Kanefugaszi w Tokio 3000 robotników, zjednoczone fabryki Boseki-Osaka 4000 mężczyzn, kobiet i dzieci, fabryka papierosów Mourai w Kioto 5000 robotników. W fabrykach jedwabiu pracuje 129.000 robotników, w przedziałniach i tkalniach 113.000 w hutach 37.000, przy budowie maszyn 29.000. Mały przemysł powoli znika i przybiera cechę przemysłu domowego. I tak w Kioto 4000 tkaczy pracuje w domu dla firmy Mitsoni.

Kobiety w przemyśle japońskim, jako robotnice, zajmują wybitne pod względem liczebnym stanowisko. Na 3000 sił w fabryce Kanefugaszi jest kobiet aż 2700. Ustawodawstwo japońskie nie ma ochrony dla kobiet i dzieci, zajętych w przemyśle i pracodawca może nimi dowolnie rozporządzać. W roku 1897 rząd wypracował projekt ustawy o ochronie dzieci,

pracujących w przemyśle, ale fabrykanci podnieśli taki alarm, że rząd przedłożył parlamentowi zupełnie zmieniony projekt tylko pozor. Uchwalona przez parlament ustawa nie weszła zresztą w życie.



Rozmaitości.

Ostrożnie z naftą i spirytusem! Roczna statystyka wykazuje, że w Niemczech dwieście osób zmarło w r. 1904 nagłą śmiercią, spowodowaną poparzeniem się przy lekkomyślnem dolewaniu nafty lub spirytusu do gorących jeszcze lub nie wygasłych maszynek do gotowania. Niestety, proceder ten powszechnie jest w użyciu, mimo iż niechybna w danym razie eksplozja poważnemi grozi niebezpieczeństwami.

Oszczędność fiskusa wojskowego. Pewien kołodziej w Królewcu otrzymał niedawno następujący dokument:

Zarząd kasy. Poczdam, 8 sierpnia 1905.

Przy pańskim zwolnieniu ze służby dnia 25 września 1899 r. jechałeś pan koleją na mocy biletu wojskowego, nie do Libawy, lecz tylko do Królewca. Wypłacone panu 50 fenygów jako strawne nie były więc na miejscu i muszą być oddane. O szybkie nadesłanie tej sumy ewentualnie w znaczkach pocztowych prosimy.

Do rezerwisty i czeladnika kołodziejskiego pana S. w Królewcu.

Koch, wyższy płatniczy.

Kosztowało to więc 6 lat pracy, zanim wydołano, że człowiek ten odebrał rzekomo 50 fen. za wiele. Ile trudów musiano ponieść celem wykrycia tej wielkiej zbrodni. Biedny grzesznik oddał już cesarzowi, co cesarskiego. Przedtem zmobilizowano już w tej sprawie królewiecki urząd obwodowy. Tenże powołał dwa razy kołodzieja, i dwa razy zmusił on pracę, nie otrzymując naturalnie żadnego wynagrodzenia.

Dziwnie trochę wygląda taka skrupulatna oszczędność, gdy chodzi o 50 fenygów, podczas gdy z drugiej strony pełnemi garściami wyrzuca się miliony na wojsko, marynarkę i nieszczęsne kolonie zamorskie.

Podrożenie kawy. Producenci kawy, zwłaszcza plantatorzy w środkowej Ameryce i w Brazylii, związaawszy związek do podniesienia uprawy i handlu kawą — ograniczają jej produkcję na wielką skalę, niszczą istniejące plantacje kawy, palą nawet gotowy towar!! Wskutek tego podrożała kawa znacznie w handlu hurtownym i podrożeje jeszcze znacznie w handlu drobnym. Zarobią na tem plantatorzy miliony, zarobią handlarze hurtowni setki tysięcy, kupcy drobni tysiące, kramikarze setki marek — a lud roboczy; drobni urzędnicy i służba, majsterkowie, szewscy i krawieccy, biedne szwaczki, robotnicy i górnicy będą musieli jeszcze więcej cykoryi, palonego jęczmienia, lub żołądzi dosypywać do swej kawy i będą musieli za tę „lurę“, zrobioną z samych „fusów“, która bywa często głównem pożywieniem całych rodzin, płacić jeszcze drożej, aniżeli dotychczas.

Inhaltsverzeichnis.

Der Arbeitslohn und die Streiks.
Aus den Ziegeleien in Preussen
Polnische Arbeiter in der Fremde.
Korrespondenzen.
Arbeiter-Rundschau.
Verschiedenes.
Feuilleton: Fabrikanten, Arbeiter und der Teufel.